ROK XXVII. We Lwowie, dnia 15. września 1920. Nr. 18.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedplata: roczna . . . . . 90 Marek, półroczna . . . 45 „, kwartalna . . . . 23 „. Numer pojedynczy kosztuje 3 Mk.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64. Inseraty przyjmuje się za opłatą 1 Mk. od wiersza petitu. Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

List zbiorowy Episkopatu belgijskiego w sprawie Polski.

Najmilsi Bracia!

Jesteśmy świadkami bolesnego widowiska.

Przez całe cztery lata Narody sprzymierzone zgodziły się po bohatersku ponosić największe ofiary, ażeby zapewnić tryumf prawa nad brutalną siłą.

Prawo zwyciężyło i cały świat głosił to jego zwycięstwo.

Odtąd więc, tak mówiliśmy, zapanuje bezspornie sprawiedliwość, a pokój pozwoli nam wypocząć po naszych trwogach i po długo znoszonem męczeństwie.

A jednak stało się inaczej! Dziki i okrutny nieprzyjaciel zalał krwią Rosję, wkroczył do Polski i zagraża chrześcijańskiej Europie, nie napotykając w swym pochodzie naprzód oporu naszego zwycięskiego oręża.

Jesteśmy tem głęboko upokorzeni.

W chwili, gdyśmy właśnie zamierzali podnieść głos, ażeby do waszych uszu doszedł jęk Polski i ażeby uprosić Anglję, Stany Zjednoczone i Francję, z któremiby się były połączyły nasze dzielne wojska, aby nareszcie pospieszyły z pomocą temu rycerskiemu narodowi, który od dzieciństwa przywykliśmy uważać za naród bratni, — w tej właśnie chwili jakieś ukryte moce przywłaszczają sobie prawowitą władzę i zatrzymują w drodze amunicję, przeznaczoną dla Warszawy.

Najmilsi Bracia! Dla honoru ludzkości, w imię wielkich moralnych zasad naszych dotychczasowych sprzymierzeńców, w imię wdzięczności należnej narodowi, który przez dziesięć wieków prawie zawsze sam powstrzymywał u naszych wrót azjatyckie hordy, w imię utrzymania w mocy Wersalskiego Pokoju i dla zapewnienia bezpieczeństwa Europy, chcemy być wyrazem waszych życzeń i błagamy Wielkie Mocarstwa, ażeby nie pozwoliły na upadek Polski.

„Traktat Wersalski wskrzesił niepodległą Polskę“ - powiedział z dumą pierwszy francuski minister — i Polska niepodległą pozostanie.

Traktat Wersalski, dodał on, wyznaczył Polsce jej zachodnie granice, które nietylko mają służyć jej bezpieczeństwu, lecz winny zapewnić bezpieczeństwo zachodniej Europie: otóż granice te muszą być utrzymane“.

Wprowadzając w czyn te słowa, Francja spieszy natychmiast z pomocą Warszawie i sprawia, że zbójeckie hordy muszą się cofnąć. Lecz Francja jest, niestety, odosobnioną.

A jednak wobec rewolucyjnego najazdu i wobec nieszczęść, spadających na Polskę, nikt nie powinien rąk zakładać.

Wielokrotnie w ciągu ostatniej wojny, mając na myśli dwulicowość i gwałty nieprzyjaciela, przypominaliśmy pomstę zwiastujące słowa św. Ambrożego: „Nihil praeferendum honestati“ — wszystko należy poświęcić dla prawości.

To, co było prawdą wczoraj, musi i dzisiaj prawdą pozostać.

Gdyby więc niektóre narody o tej prawdzie zapomniały, gdybyśmy o niej zapomnieli my sami, wówczas ta prawda zwróci się przeciwko tym narodom i przeciwko nam, a to tem bardziej, że państwa europejskie zaciągnęły dług wobec Polski i mają wobec niej grzech do odpokutowania.

Tak, należy się dług wdzięczności tym szlachetnym polskim wygnańcom, którzy przybiegli z Francji, z Anglji i z Ameryki, ażeby w czasie ostatniej wojny dzielić losy wojsk naszych.

Należy się też od tych państw europejskich ekspjacja za zbrodnie popełnione przez trzech mocarzy: carową Katarzynę II., Maryę Teresę i Fryderyka II, którzy w 1795 r. ośmielili się rozedrzeć i rozebrać Polskę. Należy się też zadośćuczynienie za współudział w winie Kongresu Wiedeńskiego, który w roku 1815 te zbrodnie popełnione uznał i zatwierdził.

Trzy wielkie mocarstwa, dziedzice dokonanego rozboju, równocześnie prawie runęły.

Polska zmartwychwstała. Czyżby chrześcijańska Europa chciała ją znowu wepchnąć do grobu?

Najmilsi Bracia, nie nasza to rzecz, nam jako Biskupom, mieszać się do spraw politycznych, ani do wojennych wypraw, jednakże spełniamy nasze zadanie, przypominając światu, przyjaciołom i wrogom nieprzedawnione prawa uczciwości i sprawiedliwości.

Jeżeli nie było nam danem pomódz orężnie naszym polskim braciom, to damy im hojnie wszystko, czem dla nich rozporządzać możemy, ofiarujemy im nasze współczucie, nasze modły i przyczynimy się do ulżenia ich rozpaczliwej niedoli.

Wszelkimi środkami, które leżą w naszej mocy, okażemy im nasz szacunek i naszą dla nich miłość, zadokumentujemy też wstręt, który w nas wzbudzają niezliczone okrucieństwa bolszewickiej rewolucji.

Zbrodnie tych barbarzyńców nie są jeszcze dostatecznie światu znane, bo przekupiona prasa stara się wszelkimi sposobami te okrucieństwa pokryć milczeniem. Zresztą nie tu miejsce, ani odpowiednia chwila, żeby długo

i szczegółowo rozwodzić się nad temi sprawami. Wystarczy, jeżeli z pomiędzy setek i tysięcy popełnionych zbrodni przypomnimy zamach, opisany przez angielską gazetę „Times" z dnia 17. lipca b. r. Hr. Grocholski prowadził pociąg Czerwonego Krzyża, w którym usiłował wywieźć uchodźców i rannych z Proskurowa. W pociąg ten uderzył granat, tak, że musiał się on zatrzymać. Wtedy to bolszewicy rzucili się na pociąg i wymordowali wszystkich, a więc rannych, kobiety i dzieci. W cztery godziny później Polacy zaleźli ciała pomordowanych w okropnym stanie. Zdjęcia fotograficzne stwierdziły ten straszny stan rzeczy, którego nawet opisać niepodobna.

Posiadamy bezpośrednie, osobiste i zupełnie wiarygodne, relacje o tem, co się działo w pewnem mieście, którego nazwę musimy na razie przemilczeć. W mieście tem od marca do czerwca 1919 roku trzy „Trybunały śmierci" działały równocześnie, tak że na ich rozkaz rozstrzelano 4.000 mieszkańców.

Oto wyjątek z urzędowego organu Centralnego Komitetu Sowietów w Moskwie:

„Ostatnie wypadki na różnych odcinkach polskiego frontu, jakoteż nasz pochód naprzód w kraju zamieszkanym przez ludność polską, zniewalają nas — czytamy w tym dokumencie — do udzielenia członkom naszego stronnictwa instrukcji, które mają na celu ustalenie i wzmocnienie władzy sowietów w tych właśnie okolicach.

Bezwzględną koniecznością jest rozpoczęcie niemiłosiernej walki z całą ludnością polską, oraz postaranie się o zupełne jej wytępienie.

W tym celu nakazuje się co następuje:

I. Należy zainicjować system zbiorowego teroru przeciwko wszystkim włościanom, posiadającym ziemię, w celu zupełnego ich wytępienia, jakoteż przeciwko wszystkim wogóle Polakom, którzy wprost lub nie wprost mogliby wziąć udział w walce przeciwko panowaniu sowietów.

II. Należy konfiskować zboże i wszystkie ziemiopłody, oraz gromadzić je w oznaczonem miejscu.

III. Należy przeprowadzić zupełne rozbrojenie i rozstrzeliwać każdego, ktokolwiek posiadałby chociażby tylko jeden nabój po terminie, oznaczonym do rozbrojenia.

IV. Należy pozostawiać zbrojne oddziały w powiatach i wsiach polskich aż do zupełnego zaprowadzenia porządku.

V. Komisarze otrzymali rozkaz postępowania z największą surowością i najściślejszego przeprowadzania otrzymanych instrukcji." („Izwiestia" z dnia 11. czerwca 1920 roku).

Biskupi polscy zwrócili się do całego świata, prosząc o miłosierdzie i pomoc moralną.

Bezzwłocznie też Ojciec Święty Benedykt XV., którego serce jest zawsze czułe na cierpienia Jego dzieci, napisał do Kardynała-Wikarjusza w Rzymie: „Nietylko Polska, lecz cała Europa jest zagrożona. Dlatego wszyscy winniśmy zanosić modły do Boga, ażeby największe nieszczęście było oszczędzone narodowi polskiemu i wyczerpanej wojną Europie".

Z Tobą Ojcze Święty i za Twoim idąc przykładem, modlić się będziemy.

Niechby nasze gorące współczucie i ten dowód naszej czci pocieszył naszych Braci i dodał im odwagi.

Pragnieniem naszem jest, ażeby po święcie Matki Boskiej, t. j. 12 września, ofiarowano Św. Komunię i ażeby odmówiono różaniec we wszystkich kościołach Belgji na intencję narodu polskiego, a w szczególności na intencję ostatecznego tryumfu jego niepodległości.

Tego samego dnia odbędzie się we wszystkich kościołach składka, celem przyjścia z pomocą polskim uchodźcom.

Pamiętajcie, Bracia najmilsi, że modląc się za Polskę i poświęcając dla niej cząstkę waszego mienia, służycie bezpieczeństwu Europy i umocnieniu chrześcijańskiego porządku rzeczy.

Wy, którzyście zaznali biedy i odczuli głód, zimno, ucisk i niewolę, Wy potraficie zrozumieć cudze cierpienia i będziecie mieli dla nich współczucie.

Wy, którzyście odzyskali wolność, pojmiecie najlepiej lęk przejmujący tych, którym grozi jej utrata.

Wy, którzy macie wiarę i gorąco czcicie Najświętszą Pannę, nie możecie całem sercem nie współczuć z tym, którzy, jak słyszymy, najgorliwiej z pośród wszystkich narodów czczą Marję.

Duszą i sercem z naszymi polskimi Braćmi złączeni, mówmy i powtarzajmy: „Święta Marjo, Matko Boża, ucieczko uciśnionych, Pocieszycielko utrapionych, Królowo wyznawców i męczenników, zmiłuj się nad Polską, zbaw ją i ochraniaj. Powróć światu pokój i wolność. Regina Pacis, ora pro nobis — Królowo Pokoju, módl się za nami".

Ale spojrzyjmy jeszcze dalej i błogosławmy Boską Opatrzność, która po raz drugi, niedawno nad brzegami Yzery i Marny, a teraz nad Wisłą uratowała zachodnią cywilizację.

List ten ma być odczytany w niedzielę 29. sierpnia, albo też w niedzielę 5. września, we wszystkich kościołach i kaplicach djecezji.

† *D. J. Kard. Mercier*, Arcb. w Malines,
† *Gustaw*, Biskup w Bruges,
† *Tomasz Ludwik*, Biskup w Namur,
† *Marcin Hubert*, Biskup w Leodjum,
† *Amadeusz Marja*, Biskup w Tournai,
† *Emil Jan*, Biskup w Gandawie.

Proces karny w nowym kodeksie.

Dokończenie.

Śledztwo to należy prowadzić ostrożnie, by niewinny nie poniósł szkody na sławie. Im poważniejsze zajmuje stanowisko osoba, przeciw której wdrożono śledztwo, im większą cieszy sławą, im większe ma zasługi, z tem większą ostrożnością należy prowadzić śledztwo.

Z tego powodu śledztwo powinno się odbywać albo na miejscu pobytu albo też w miejscu popełnionego przestępstwa. Na miejscu bowiem najłatwiej zebrać dowody, miejscowi też świadkowie najlepsze mogą dać zeznanie; idzie także o to, by danych osób nie okryć niesławą w innej miejscowości, gdzie zażywają powagi i cieszą się sławą uczciwych ludzi.

Śledztwo może przeprowadzić sam Ordynaryusz. Wskazaną jednak jest rzeczą, by zlecił je innemu sędziemu, o ile możności synodalnemu. Sędzia śledczy może być delegowany tylko do jednej sprawy i tylko wtedy, kiedy zajdzie tego potrzeba; nie powinno się naznaczać sędziego śledczego do wszystkich w ogólności spraw bieżących lub przyszłych.

Obowiązki sędziego śledczego są takie same, jak innych sędziów. Winien on tedy przed rozpoczęciem śledztwa złożyć przysięgę, że tajemnicę zachowa, że zlecenie dane wiernie spełni i że nie będzie przyjmował podarunków. W czasie śledztwa winien być bezstronnym; winien zwrócić uwagę na stosunek obwinionego do oskarżycieli, a więc, czy są jego nieprzyjaciółmi, czy towarzyszami w działaniu, czy też krewnymi, oraz wziąć pod rozwagę pobudki oskarżycieli, np. czy występują z gorliwości dla dobra powszechnego, czy mają na względzie poprawę błądzącego, czy też powoduje nimi fałszywa gorliwość i zazdrość, czy prywatna zemsta jest bodźcem do oskarżenia. Sędzia śledczy nie może potem tej samej sprawy rozpatrywać w sądzie jako sędzia właściwy (c. 1942).

Jeśli się okaże potrzeba, sędzia śledczy może zawezwać i przesłuchać świadków lub rzeczoznawców. Przed zeznaniem może ich związać przysięgą do zachowania tajemnicy i do wyjawienia prawdy; przed zamknięciem zaś dochodzenia może zasięgnąć rady fiskala, a nawet podać

do jego wiadomości wszystkie akta, ilekroć wyłonią się w danej sprawie jakie trudności.

Po ukończeniu śledztwa sędzia winien oddać Ordynaryuszowi cały materyał zebrany wraz ze swoim poglądem na sprawę. Ordynaryusz lub oficyał, otrzymawszy akta, skoro się przekona, że doniesienie jest bezpodstawne i że zarzuty przeciw obwinionemu nie są stwierdzone, wtedy zarządza, by akta tej sprawy zostały złożone w tajnem archiwum Kuryi. Gdy zaś są poszlaki występku, lecz niedostateczne do wdrożenia skargi kryminalnej, wtedy akta również mają być złożone w archiwum, a tymczasem należy śledzić postępowanie podejrzanego. Ordynaryusz winien zarządzić przesłuchanie obwinionego celem sprawdzenia słuszności podstaw zarzutów, jeśli np. przekona się, że posądzony pozostaje w blizkiej okazyi do upadku, wtedy winien go upomnieć, zagrozić mu a nawet nakazać, by zmienił tryb życia. Jeśli jest dostateczna podstawa do wszczęcia kroków sądowych, a przynajmniej przemawia za tem silne prawdopodobieństwo, wtedy zwierzchnik kościelny albo udziela mu nagany, albo wprowadza sprawę na tory sądowe. Poprzednio jednak pozwany winien być o tem uwiadomiony.

5. Nagana.

Jeżeli oskarżony w ciągu śledztwa przyzna się do winy, w takim razie Ordynaryusz, miasto wytaczać proces kryminalny, może mu udzielić nagany sądowej. Ten środek może być stosowany zwłaszcza wtedy, kiedy idzie o mniejsze przestępstwa, albo kiedy podsądny po raz pierwszy dopuścił się jakiegoś występku. Nagany atoli nie wolno udzielać, ilekroć idzie o występek, za który ma być nałożona kara klątwy zastrzeżonej Stolicy Apostolskiej w szczególniejszy sposób (*specialissimo vel speciali modo*); albo kiedy idzie o pozbawienie kogoś beneficyum, lub o zastosowanie kary infamji, depozycji lub degradacji, albo też kiedy ma być wydany wyrok orzekający, że ktoś już ściągnął na siebie karę właściwą, lub popadł w cenzurę, wreszcie, kiedy Ordynaryusz na podstawie rozmaitych okoliczności nabierze przekonania, że nagana nie wystarczy do naprawienia zgorszenia, np. ktoś już poprzednio wielokrotnie dopuszczał się takich samych występków, lub już otrzymał naganę. Nagany bowiem można udzielić najwyżej dwa razy (c. 1949), a mianowicie nie tylko przed rozpoczęciem procesu, lecz także w czasie trwania postępowania sądowego aż do zamknięcia aktów. Nagana udzielona wywiera ten skutek, że postępowanie sądowe pozostaje w zawieszeniu, ponownie zaś można je podjąć dopiero wówczas, kiedy nagana okaże się bezskuteczną, tj. gdy oskarżony nie da znaków poprawy. Nagany udzielić można wtedy, gdy ktoś wniósł zażalenie z powodu szkody wskutek występku. Ordynaryusz za zgodą stron może sprawdzić istnienie szkody i orzec o jej wielkości. Jeżeli sprawa jest zawiłą — tak, że kwestyi szkody wyrządzonej nie można rozstrzygnąć w krótkiej drodze, lecz koniecznie musi być oddaną sądowi, wtedy Ordynaryusz może udzielić nagany celem usunięcia zgorszenia, a sprawę szkody odesłać do sądu.

Nagana sądowa nie może ograniczać się tylko na ustnem upomnieniu, lecz przełożony kościelny powinien z nią stosować środki zaradcze, np. naznaczyć jakąś pokutę, nakazać spełnienie pobożnych uczynków. Środki te winny być tego rodzaju, by w danych okolicznościach mogły zadosyć uczynić obrażonej sprawiedliwości i by przez ich zastosowanie zgorszenie zostało usunięte; kto np. spowodował w jakiejś miejscowości zgorszenie, nie tylko ma otrzymać naganę, lecz należy przenieść go na inną posadę. Kiedy przełożony stosuje te środki przed procesem karnym, winny być one lżejsze od tych, jakie sędzia nakłada wyrokiem po przeprowadzeniu procesu (c. 1953).

6. Wdrożenie procesu karnego.

Po wyczerpaniu środków zaradczych, gdy się okazały bezskuteczne lub nie wystarczające, albo nie można było ich zastosować, gdyż obwiniony zaprzecza, jakoby był sprawcą występku, sprawa ma wejść na drogę sądową. W tym tedy wypadku z polecenia biskupa lub oficyała akta śledztwa mają być dane fiskałowi. Ten po otrzymaniu aktów zaraz przygotowuje skargę, wnosi ją do sądu i wszczyna proces karny (c. 1955).

Gdy podsądny okaże się winnym ciężkich występków, Ordynaryusz celem usunięcia zgorszenia może zakazać mu spełniania czynności duchownych, albo przystępowania publicznie do Komunii św., dopóki sprawa nie zostanie rozstrzygniętą wyrokiem sądu. Jeżeli sędzia ma to przekonanie, że oskarżony może świadków zmusić do zeznania na swoją korzyść, albo ich przekupić, lub w inny sposób przeszkadzać wymiarowi sprawiedliwości, w takim razie może mu nakazać opuścić daną miejscowość lub parafię, a nawet może mu naznaczyć na pobyt jakąś inną miejscowość i tam poddać go pod nadzór. Przed zastosowaniem tych środków sędzia winien pozwanego zawezwać i przesłuchać, chyba, że jest upornym. Od tych zarządzeń nie przysługuje żaden środek prawny.

7. Prokurator fiskalny.

Dawsze prawo kanoniczne nie zna prokuratora fiskalnego, dlatego, że wówczas był tylko sąd akuzacyjny (c. 4. C. II. q. 1). Fiskał zjawia się wtedy, gdy Innocenty III. na soborze lateraneńskim IV. (1215) wprowadził postępowanie śledcze, c. 1925 De accus. V. 1. Ponieważ sędzia występował z urzędu, zdawać się mogło, że równocześnie jest on oskarżycielem. Aby uchylić możliwość tych zarzutów, zwyczaj wprowadził praktykę, że sędzia przybierał sobie kogoś jeszcze do prowadzenia śledztwa (inquisitio cum prosequente vel promovente). Procedura akuzacyjna z tego powodu była niepraktyczna, że do oskarżyciela stosowano t. z. ius talionis. Oskarżyciel zobowiązywał się z góry do przyjęcia tej kary, na jaką mógł być skazany oskarżony, na wypadek, gdyby nie udowodnił swoich zarzutów. Ponieważ zaś takie zarządzenie wstrzymywało wielu od oskarżenia, przeto występki bezkarnie grasowały. Do fiskała natomiast nie stosowano czynnika odwetu, swobodnie tedy mógł ścigać przestępstwa. Instytucja prokuratora rozwinęła się głównie we Francji w wieku 13 i 14; w sądach francuskich w wieku 16 występują powszechnie t. z. „promoventes inquisitionem". Z Francyi przechodzi ta instytucya do innych krajów. Papież Benedykt XIII. r. 1724 ustanawia generalnego prokuratora dla kuryi rzymskiej. Ze sądów kościelnych przyjęło tę instytucyę ustawodawstwo cywilne. Leon XIII. w instrukcyi dla sądów kościelnych w r. 1880 nakazał ustanowić prokuratora w każdej kuryi dyecezyalnej: „Unicuique curiae opus est procuratore fiscali pro iustitiae et legis tutela". Tak samo postanawia kodeks, c. 1586: „Constituatur in dioecesi promotor iustitiae, pro causis, tum contentiosis, in quibus bonum publicum ordinarii iudicio in discrimen vocari potest, tum criminalibus." Ma być ustanowiony do spraw kryminalnych i ważniejszych spornych; może być do wszystkich spraw albo do jednej sprawy w szczególności. Fiskałem może zostać tylko kapłan, mający dobrą sławę, doktor w kanonach kościelnych, a przynajmniej ich znawca, powinien to być człowiek wielkiej roztropności, znający życie ludzkie, wypróbowany w ascetyce, by życiem swojem wskazywał, jak postępować należy, by uniknąć sądu karnego; skuteczniejszą bowiem będzie jego działalność, jako stróża porządku społecznego, gdy inni na niego zapatrywać się będą, jako na wzór. W trybunałach zakonnych ma prokurator być członkiem tego samego zgromadzenia. W tych wypadkach, w których prawodawca domaga się jego obecności, pod nieważnością aktów sądowych musi być wezwany, gdy atoli mimo wezwania nie zjawi się, akta zachowują swą ważność, należy mu jednak przedłożyć je potem do rewizyi, żeby mógł dodać swoje uwagi, o ile uważa to za stosowne. Fiskał, mianowany do wszystkich spraw, nie traci swego urzędu nawet na czas wakansu stolicy bi-

skupiej. Ordynaryusz jednak w każdym czasie może go usunąć.

Fiskał ma bronić praw i przywilejów kościelnych, ścigać przestępstwa, ma czuwać nad karnością i starać się, by prawa kościelne nie były w poniewierce; przyjmuje on doniesienia przeciw podejrzanym o występki, on też wyłącznie wnosi skargę kryminalną do sądu, skoro się przekona, że zarzuty są uzasadnione (c. 664, 1934, 1955). Jeśli ktoś objął w posiadanie rzecz obcą przemocą, tajnie lub precario, fiskał ma prawo zaczepić to posiadanie nawet sądownie, gdy chodzi o dobro powszechne (c. 1696). W sądzie wolno mu przedkładać artykuły i stawiać pytania, które jednak mają być skierowane do sędziego (c. 1745); może on wzywać świadków, jeśli sprawa tego wymaga (c. 1759); na jego żądanie strona winna złożyć przysięgę, celem uzupełnienia dowodów (iuramentum suppletorium c. 1830); może zaskarżyć małżeństwo, jeśli przeszkoda jest publicznie znaną (c. 1971); po ogłoszeniu wyroku może wnieść apelacyę lub zaskarżenie nieważności do wyższej instancji (c. 1879); może prowadzić sprawę w sądzie, gdy powód jako uporny nie jawi się (1850); ma bronić wolności beneficyum spornego lub kościoła, jeśli po śmierci beneficyata lub po zrzeczeniu się tegoż ktoś inny rości sobie doń prawo (1734). Jeśli strony mają zamiar bronić swoich praw, powinien otrzymać egzemplarz obrony. Gdy sędzia niższej instancyi odrzuci skargę kryminalną i z tego powodu strona odwołuje się do wyższego trybunału, tenże przed wydaniem orzeczenia w sprawie odrzucenia skargi, winien zasięgnąć zdania fiskała (c. 1709). Ma on wypowiedzieć swoje zdanie, kiedy po ogłoszeniu zeznań świadków, ponownie mają być przesłuchani ci sami albo nowo naprowadzeni (1786) i kiedy idzie o wybór rzeczoznawców w sprawach tyczących się dobra ogólnego (c. 1793), w sprawie atentatów. t. j gdy w toku toczącego się procesu sędzia wyda jakie zarządzenie ze szkodą stron, albo gdy same strony dokonały jakich nowości w spornej sprawie (r. 1856); przy zarządzeniu sekwestru lub restytucyi do pierwotnego stanu na korzyść małoletnich albo tych, którym przysługują prawa małoletnich. (c. 1672, 1688); również sędzia śledczy w sprawach kryminalnych przed zamknięciem dochodzenia winien zasięgnąć jego zdania. Zawsze należy się z nim znosić, ilekroć w toku postępowania wyłoni się jaka trudność i komunikować mu wszystkie akta (c. 1945); także ma objawić swe zdanie kiedy sędzia ma zmodyfikować wyrok przedstanowczy (c. 1841); nie wolno mu atoli brać udziału w sprawie, której sędzia nie może rozpatrywać; strony też mogą go wykluczyć (c. 1613); ma być wymieniony w wyroku stanowczym.

X. Grabowski.

Z praktyki pasterskiej.

Potrzeba odczytów dla dziewcząt dojrzewających o przygotowaniu się do stanu małżeńskiego.

Pobudką do napisania tego artykułu była dla nas nowa publikacja cennego wydawnictwa p. n. *„Hirt und Herde"* 7 und 8 Heft. *„Auf dem Wege zur Ehe"*. Vorbereitende Vorträge für die reifere Mädchenwelt von Joseph Könn, Pfarrer an St. Mauritius in Köln-Mülheim[1]). Potrzeba takich odczytów jest chyba niewątpliwą. Wiemy wprawdzie, że u nas bardzo trudno o prelegentów duchownych, ale sądzimy, że przecież znajdzie się niejeden proboszcz, który sam zechce po przeczytaniu książki Könn'a podjąć się takich odczytów, albo znajdzie w tym celu któregoś z doktorów teologji lub katechetów. Tu nie wystarczy krótkie pouczenie przedślubne, nie można zaś mówić o tym przedmiocie obszernie i wyczerpująco w naukach niedzielnych, których słuchają ludzie różnej płci i różnego wieku. Dziś zwłaszcza mnożą się niebezpieczeństwa moralne nie tylko w miastach większych, ale i po wioskach w sposób dawniej niesłychany: gazety, beletrystyka, teatry, kina, pisemka humorystyczne wyszydzają katolickie pojęcie małżeństwa. Dlatego trzeba udzielać młodzieży głębszego pouczenia o 6 tem przykazaniu i o strasznej odpowiedzialności, którą ściąga na siebie, kiedy je przekracza. Trzeba odpowiadać na zarzuty i wątpliwości, które tu jej się nasuwają.

Zadanie to może spełnić szereg dobrych odczytów — osobnych dla młodzieńców, a osobnych dla dziewcząt. I rzeczywiście gromadzą one — gdzie je zaczęto wygłaszać — dużo młodzieży, która je sobie ceni i o nie prosi (jak autor zapewnia w przedmowie). Sądzimy więc, że streszczenie wyborowych odczytów X. Könn'a i przytoczenie kilku z nich ustępów zajmie naszych czcig. Czytelników i okaże się pożytecznem.

W odczycie 1-ym mówi autor o celu swoich pouczeń o potrzebie bardzo poważnego traktowania tej materji. Wykłady jego będą pożyteczne i dla tych słuchaczek, które nie chcą wyjść za mąż albo nie będą mogły, bo przyczynią się do pogłębienia i ugruntowania ich pojęć religijnych i moralnych. Przestrzega przed niedyskretnem powtarzaniem treści wykładów w rozmowach z osobami lekkomyślnemi. W odczycie 2-im[1]) mówi o trzech głównych własnościach małżeństwa: o jego jedności, nierozerwalności i płodności. W 3-im odpiera bardzo dobrze zarzuty przeciw nierozerwalności małżeństwa. W 4-tym zestawia warunki wstępne, od których zawisła szczęśliwość małżeństwa: 1. zdrowie cielesne; tu przestrzega przed strasznymi skutkami chorób wenerycznych, które nie dadzą się wyleczyć radykalnie, a mogą się przenosić nie tylko przez spółkowanie, ale też w inny sposób — w szczególności przez p o c a ł u n k i: Po wojnie wróciło do Niemiec 800.000 mężczyzn zarażonych; — na ogromne więc niebezpieczeństwo wystawia dziewczynę już zbyt poufałe z takim obcowanie. Dalej czytamy o gruźlicy, alkoholizmie, o chorobach nerwowych i umysłowych. W Ameryce ustala się już zwyczaj, że przed zawarciem małżeństwa żąda się l e k a r s k i e g o z b a d a n i a i przedłożenia świadectwa zdrowia. Żaden mężczyzna nie powinien tego uważać za obrazę, jeżeli i dziewczyna ze swojej strony podda się poprzedniu zbadaniu lekarskiemu. Nie każda, która uważa się za zdrową, ma warunki fizyczne potrzebne do małżeństwa. Mogą być w jej ustroju wady bardzo ciężkie, których nawet nie przeczuwa, jak skrzywienie lub zacieśnienie miednicy, czyniące poród normalny niemożliwym. Jeżeli jeden lekarz odradzi małżeństwa, wolno zasięgnąć zdania innych; ale gdy wszyscy orzekną to samo, jest obowiązkiem sumienia w y r z e c się małżeństwa, żeby nie wtrącić lekkomyślnie siebie i drugich w nieszczęście. Są to rzeczy drażliwe i przykre, ale trzeba i naszem zdaniem zwracać na nie uwagę osób, myślących o zawarciu małżeństwa.

Jeszcze ważniejszem od warunków cielesnych jest p r z y g o t o w a n i e d u c h o w e do małżeństwa (odczyt 5-ty). Od matek szlachetnych, pobożnych otrzymują dzieci w spadku ich cnoty: ileż to wielkich ludzi, poetów, artystów, Świętych zawdzięcza swej matce uzdolnienie i popęd do tego, czem się stali. Tu każde dziewczę ma w młodości swojej cudowne pole do pracy. Rozwój cielesny ma swoje granice stałe w zdrowiu i sile każdej jednostki, dusza zaś może coraz więcej rozwijać swoje zdolności, kształcić swój charakter (str. 41). Nie byłby rozumnym, ktoby zaczął myśleć o nabyciu tej dojrzałości duchowej dopiero wtenczas, gdy poznał jakąś osobę, która mu się podoba. Całe jego wychowanie i praca w młodości nad udoskonaleniem własnej duszy powinna go uzdolnić do dobrego spełniania obowiązków małżeńskich i rodzicielskich. Dziewczyna więc powinna zawczasu przygotowywać w sobie d u c h o w e w y p o s a ż e n i e przy-

[1]) Freiburg i. Br. 1920 Herder 1—6 Tausend 8° VIII i 236 stron, Cena 10·50 m. i dodatki księgarskie.

[1]) Podział ten osnowy na odczyty nie jest w książce uwidoczniony napisami.

szłych swoich dzieci; do tego zaś potrzeba jej: gotowości do poświęceń, czystości i dobroci. Dziś większa część ludzi upatruje cel życia w zaspokajaniu swoich pożądliwości, — w rozkoszy zmysłowej. Praca jest dla nich ciężarem, przykrą koniecznością, od której uchylają się, o ile to dla nich możliwe. Liczne rzesze dziewcząt myślą tylko o błahostkach, o strojach i zabawach, a nawet i stateczniejsze przedtem widzą w dniach znajomości, w których powinnyby przecież przygotowywać się do poważnych obowiązków małżeńskich, czas, wzywający przed wszystkiem innem do używania i rozrywek. Takie pojmowanie życia nie wychodzi na dobre małżeństwu. Kto wchodzi tak źle przygotowany w ten stan, przyniesie już z sobą niechęć do wszelkich ciężarów i obowiązków, a zwłaszcza do trosk i trudów, połączonych z wychowaniem dzieci: nie dostaje mu bowiem koniecznej do tego gotowości do poświęceń.

Każda więc dziewczyna powinna rozwijać w sobie tę skłonność do macierzyństwa, którą Stwórca zaszczepił w sercu niewiasty, — w swojem kole rodzinnem i w stosunkach z innymi ludźmi, powinna chętnie zajmować się dziećmi, czytać książki o dzieciach, o obowiązkach matki, o wychowaniu.

Dobroć nauczy ją, jak ma się zachowywać wobec słabostek i błędów męża i wobec wielkich zagadnień życia. Niejedna żona nie ma żadnego zrozumienia dla zajęć duchowych i zawodowych męża dlatego, że obcą jej jest owa dobroć wolna od samolubstwa, która wyprowadza poza ciasne granice własnego „ja". On chciał ją zapoznać ze swemi dążeniami, rozszerzyć jej widokrąg, uczynić ją towarzyszką i pomocnicą w swej pracy duchowej. Miłość kazała mu dzielić z nią wszystko. Ale ona nie lubiła się zajmować interesami drugich. Byłoby to dla niej zbyt wielkim trudem, gdyby chciała za pomocą lektury poważnej i kosztem wysiłku umysłowego wniknąć w te zagadnienia zawodowe, społeczne religijne lub artystyczne, które jego zajmowały. Ona wolała czytać romanse, lekkie fejletony w dziennikach i rozmawiać o nowinkach i o tem, co działo się u sąsiadów. Przez to straciła wpływ na męża, ku jego szkodzie i własnej. Miała być dobrym jego duchem, podnosić go ku wyżynom, a stała mu się kulą u nogi, która go w dół ciągnęła i rozstrajała. Brakło jej bowiem gotowej do poświęceń dobroci. Pomocnicą ma być żona mężowi, nie tylko w sprawach zewnętrznych i troskach gospodarczych, ale głównie w tem, żeby on przez nią w całej pełni osiągnął cel swego duchowego rozwoju, żeby przyczyniła się do zbawienia jego duszy.

Wielkie też znaczenie dla szczęścia rodzinnego mają warunki wstępne gospodarcze (odczyt 6-y). Są ludzie, którzy żenią się, chociaż nic nie posiadają, nawet koniecznego ubrania i myślą, że przez to wydobędą się z dotychczasowej biedy; ale spostrzegają zazwyczaj wkrótce, że weszli z deszczu pod rynnę. Na odwrót jest wielu takich, szczególnie wśród mężczyn dojrzalszych, którzy pojmują kwestję małżeństwa tylko jakby zadanie rachunkowe i zadają sobie pytanie, czy lepiej im będzie z żoną czy bez żony? Ale i ci są w błędzie: bo człowiek nie żyje na świecie na to tylko, żeby sobie zgotować pobyt jak najprzyjemniejszy. Trzeba i tu iść dobrą drogą środkową. t. j. obie strony powinny przed zawarciem małżeństwa rozpatrzeć poważnie i sumiennie stosunek swój także pod względem gospodarczym.

Zbadanie to ułatwi bardzo dziewczyna mężczyźnie i uczyni go bardziej skłonnym do małżeństwa, jeżeli nauczy się od wczesnej młodości gospodarować oszczędnie, zajmować się pracami domowemi i dobrze rządzić w swoim zakresie. Te trzy przymioty stanowią posag, którego nie mogą zastąpić największe sumy pieniężne. Dziewczę ubogie, które je przynosi ze sobą, jest bogate, — a które ich nie ma, będzie dla gospodarstwa domowego ciężarem, chociaż dostaje wielki posag od rodziców. Oszczędność jest sztuką wielką, której już małe dziewczęta powinnyby uczyć się od matek swoich. Każda matka rozumna powinna własnym przykładem i korzystając z każdej sposobności, pokazać dzieci swoje, jak mają używać darów Bożych, żeby ich nie marnować, żeby nie wyrzucać grosza na łakocie, na fatałaszki, ale wydawać go rozumnie na rzeczy potrzebne i wspierać ubogich, o ile to czynić mogą.

Dalej powinna każda dziewczyna włożyć się zawczasu we wszystkie roboty, chociażby najnudniejsze i najbardziej prozaiczne, które są potrzebne w każdem gospodarstwie domowem, jak gotowanie, szycie, łatanie i t. p. a nadto przysposobić się do takiego zarządzania domem, w którem by ujawniała się zawsze serdeczna miłość dobrej żony i matki. Taką niewiastę i gospodynię chwali sam Duch św. w przepięknych słowach Przypowieści, 31, 10—31.

W odczycie następnym (7-ym) przestrzega autor usilnie przed małżeństwem mieszanem, które nie ma właściwej podstawy religijnej, nie daje pożądanej wspólności rodzinnej, a przedewszystkiem stanowi wielkie niebezpieczeństwo dla rozwoju duchowego dzieci. U nas małżeństwa takie są stosunkowo — na szczęście — rzadkie, ale zdarzają się, więc dobrze jest i o nich coś powiedzieć w odczytach dla kandydatów stanu małżeńskiego. Nie tylko katolicy, ale i protestanci wierzący zwalczają małżeństwa mieszane za przykładem samego Lutra.

W odczycie 8-ym jest mowa o przeszkodach do małżeństwa i o dyspenzach od nich. W 9-ym o wyborze małżonka. O tym nie powinna nigdy decydować ślepa namiętność, która nie troszczy się wcale o przymioty duchowe, o charakter pociągającej ją osoby. Według nauki chrześcijańskiej powinna związki małżeńskie sprawować miłość, ale miłość oświecona, umiejąca badać i osądzać. To światło i kierownictwo ma ona otrzymywać z trzech stron: od Boga, od Jego zastępców i od człowieka samego.

a) Wpływ Boga. Dość często spotyka się ludzi, którzy poznali się ze sobą w sposób całkiem osobliwy i potem założyli rodzinę prawdziwie szczęśliwą. Oni od dziecka modlili się pobożnie i wytrwale o błogosławieństwo i kierownictwo w swoim wyborze stanu i zdarzenia na pozór przypadkowe, które doprowadziły do ich małżeństwa, były w rzeczywistości zrządzeniem Boskiem. Dziś wielu przestało wierzyć w skuteczność modlitwy, bo modlili się dużo w czasie wojny i — jak sądzą — napróżno. Ale chodzi o to, o co i jak modli się człowiek. Kiedy się modlimy o dobra doczesne, nie wiemy sami, czy spełnienie naszych próśb wyszłoby nam lub innym na pożytek. Ale modlitwa i wtedy nie jest daremną, choć nie sprowadza skutku przez nas oczekiwanego. Całkiem inaczej mają się rzeczy, kiedy ktoś modli się o błogosławieństwo w wyborze stanu. Wtedy prośba jego schodzi się z zamiarem Bożym. Bóg bowiem chce, żeby ten człowiek szedł w życiu drogą dla niego najlepszą, a jeżeli kogoś powołuje do stanu małżeńskiego, wie On doskonale, z kim będzie ta osoba żyła w małżeństwie w najlepszej harmonji i przy czyjim boku najpewniej cel swój wieczny osiągnie. Jest więc wolą Bożą, żeby te osoby znalazły się i połączyły dla dobra jednej i drugiej. Ale On pozostawia im wolność wyboru, jeżeli wolą iść za głosem swojej namiętności, jeżeli nie poddają się z dziecięcą ufnością Jego kierownictwu i nie starają się zamiarów Jego rozpoznać. O tę łaskę trzeba się modlić wytrwale i całem sercem nie poprzestając na bezmyślnem odmawianiu pacierza. W tym celu należy bardzo polecać osobom, które myślą wejść w związki dozgonne, odbycie rekolekcji w odosobnieniu.

b) Zastępcy Boga. Kto trzyma się Boga, nie da się porwać ślepej namiętności, nie będzie słuchał jedynie głosu, odzywającego się z dołu. Ten będzie przystępny dla roztropnej rozwagi i będzie jej szukał także u tych, których mu dał Bóg jako swoich widzialnych zastępców. Pierwszymi doradcami dziecka przy wyborze stanu i małżonka powinni być jego rodzice, którzy więcej mają znajomości ludzi i życia, bo więcej przeżyli i poczynili doświadczeń. W szczególności matce powinna się córka zwierzyć, gdy zauważy, że jakiś mężczyzna, który ma dla niej pewien urok, zaczyna do niej się zbliżać. Bardzo to smutne, że niejedna w tej najważniejszej sprawie swego życia zawiązuje stosunki po za plecami rodziców, albo nawet przyjmuje propozycję małżeń-

stwa — tak iż oni dowiadują się o wszystkiem dopiero po fakcie dokonanym. Prawda, że są i takie wypadki, w których rodzice, powodując się samolubstwem, albo jakiemś uprzedzeniem, nie chcą nawet mówić spokojnie i rozsądnie ze swojem dzieckiem, pragnącem pójść za głosem swojego serca. Ale wtedy można zasięgnąć rady innego jeszcze zastępcy Boga, który ma zwykle więcej jeszcze doświadczenia, a nie jest wcale interesowany w tej sprawie, t. j. proboszcza, a zwłaszcza spowiednika, jeżeli tylko ten dobrze zna penitentkę i jej stosunki. (Dok. n.)

Jeszcze w sprawie organistów.

W 14. nrze „Gazety kościelnej" z r. 1919 umieściłem krytykę statutu „Związku zawodowego organistów pod wezw. św. Cecylii" z siedzibą w Warszawie. Jak krytyka wykazała, był to projekt w praktyce niewykonalny. Dlatego Najprz. XX. Biskupi w poszczególnych djecezjach wydali szczegółowe rozporządzenia dla Rządców kościołów w sprawie polepszenia bytu organistów.

Rozporządzenie tarnowskiej Kurji Bpiej spotkało się z ostrą, złośliwą, a nadto m. zd. bardzo nierozumną krytyką w miesięczniku „Muzyka i śpiew" (Nr. 8. b. r.) wychodzącym w Krakowie.

Nie jestem syndykiem tarnowskiej Kurji Bpiej, lecz jako proboszcz tą sprawę żywo zainteresowany, chcę w imię prawdy odpowiedzieć na zarzuty Szan. Krytyków, wykazać ich złośliwość i niedorzeczność.

Pierwszy krytyk Henryk Piołunek nazywa na wstępie powyższe rozporządzenie „jakimś nieudolnym projektem nie mogącym mieć nigdzie prawa obywatelstwa." Referent — zdaniem krytyka — popełnił szereg kardynalnych błędów, które nie powinny być stanowczo przez kurję zaaprobowane." Jakież to błędy?

„W ustępie 1, 2. i 3. nakłada referent obowiązek grania bezpłatnie[1]) z tytułu posady. — Jak sobie to wytłómaczyć? Czy może istnieć posada bez pensji? Wszak ani lekarz, ani nauczyciel, ani sędzia, ani ksiądz bezpłatnie nie czynią nic z tytułu posady!... Gdyby z tytułu posady miał ktoś bezpłatnie pracować, musiałby i z tytułu żyć; dotychczas takiego cudu, aby ktoś z tytułu żył, jeszcze na świecie nie było". Prawda, że obowiązek grania i śpiewania „bezpłatnie z tytułu posady," brany teoretycznie, in abstracto, przedstawia się trochę dziwnie; lecz w praktyce, in concreto, nie jest ani dziwny, ani tak cudowny, jak go Krytyk przedstawia. Sam zresztą Krytyk w następnym ustępie odkrywa myśl rozporządzenia, bo wie, że z tytułem posady połączone są pewne korzyści i dochody: mieszkanie, kolenda, petyta, datki z okazji spisu obowiązanych do wielkanocnej spowiedatki, za kartki do spowiedzi, bardzo często pewne świadczenia ze strony proboszcza np. opał, kawałek pola pod uprawę itd., choć nie wszędzie i nie w równej mierze. Ma więc obowiązek organista w pewne dnie grać i śpiewać bezpłatnie, t. j. bez osobnej pieniężnej zapłaty lecz nie za darmo. Nie trzeba więc aż „cudu", aby ktoś z takiego tytułu przy innych dochodach mógł żyć.

Niby władza duchowna nie miała przeciwko temu, gdyby organistom wyznaczono osobne pensje, — i owszem, lecz to nie jest w jej mocy. Bo któż te pensje ma płacić? Państwo, albo gminy. Ani jednym ani drugim władza duchowna rozkazywać nie może. Czyni tylko starania, dotąd niestety bezskuteczne. Rozporządzenie władz duchownych dotyczy tylko Rządców kościołów i ma na celu uregulowanie stosunku ich do organistów, a nie zupełne uregulowanie i rozwiązanie kwestyi organistowskiej, które także od innych czynników zależy. Tarnowska Kurja Bpia zrobiła, co było w jej mocy, ku zadowoleniu zdrowszej i większej części organistów.

[1]) Pokreślenie Krytyka.

Pomijając krytykę ust. 4., 5., przechodzę do krytyki ust. 6, normującego pobory z dochodów stuły. Z poprzednich wywodów wynika, że niema tak „naiwnego", któryby chciał dochody stuły liczyć za stały przychód albo kusił się „oznaczyć maximum tego przychodu".

Nie potrzeba było więc wyprowadzać aż takich niedorzecznych konsekwencji: „Maximum dochodów ze stuły możnaby uzyskać tylko w razie wymarcia lub ożenienia się całej parafji (sic.!). Takiego kataklizmu na korzyść organisty jeszcze na świecie nie było" (sic!).

Tu szczyt złośliwości i.... „naiwności", które wezbrawszy po za brzegi uczciwej i rozumnej krytyki, wylały się na 7 ust. tarnowskiego rozporządzenia, nakazującego Rządcom kościoła zaprowadzić osobną księgę dla notowania i potwierdzenia przez organistów pobranych należytości, księżom zaś dziekanom kontrolę nad temi księgami.

Zacietrzewiony Krytyk kpi sobie w ordynarny sposób z tego rozporządzenia, a z powodu nakazanej kontroli XX. dziekanów pełen zgorszenia podnosi okrzyk zgrozy o grzechach wołających o pomstę do nieba, które „jeśli się zdarzają w djecezji tarnowskiej, nie powinny być tak jaskrawo w rozporządzaniu przedstawione".

Dziwna rzecz, że krytyk z gorliwego obrońcy organistów przedzierzgnął się w niepowołanego obrońcę księży. Gdyby był logicznym i konsekwentnym, to powinien był pochwalić to rozporządzenie, biorące w obronę organistów przed ewentualną krzywdą ze strony księży. Po co ten okrzyk zgorszenia?! Czyżby krytyk nie wiedział, że we wszystkich instytucjach, urzędach, kasach itp. istnieje kontrola, którą przeprowadzają władze przełożone przez inspektorów, lustratorów, komisarzy itd. i nikt tam nie węszy grzechów o pomstę do nieba wołających; owszem każdy sumienny urzędnik kontroli żąda z pragnie. Toć i kontrola XX. Dziekanów w tej sprawie wcale księżom nie ubliża.

Jeden tylko ustęp 7. znalazł łaskawe względy u szan. Krytyka. Ustęp ten traktujący o zajęciach ubocznych organistów zowie krytyk „jedynem bardzo trafnem spostrzeżeniem, które powinno znaleść zastosowanie", — bo „za jedno — lub dwugodzinną czynność nikt nie może sobie rościć prawa do całkowitego utrzymania".

Po cóż tedy tak gwałtowna krytyka, kiedy krytyk wreszcie podziela całkowicie zdanie referenta tarnowskiej Kurji Bpiej, że niedostateczność służbowych poborów organisty muszą uzupełniać uboczne zajęcia zgodne z jego stanowiskiem i obowiązkami? To jest nervus rei! To jedyna droga rozwiązania kwestyi organistowskiej!

Z drugim krytykiem, którym jest jeden z członków Związku Organistowskiego w Warszawie, szczegółowo polemizować nie myślę. Jest to bowiem krótsza i ogólnikowa krytyka, pełna żółci i nierozsądku, a przytem bardzo charakterystyczna. Krytyk ten dziwacznie i złośliwie tłumaczy sens rozporządzenia, ubolewając nad tem, że „konsystorz się skompromitował". Według jego tłumaczenia „konsystorz tarnowski zadokumentował, że organiści galicyjscy żadnego wynagrodzenia za swoje czynności nie pobierali (!), skoro obecnie kaze bezpłatnie grać, śpiewać z tytułu posady, do której nic nie jest przywiązanem"(?!) — że „organiści pracują za darmo i tę darmochę konsystorz im nadal prolonguje(!)

Grozi dalej, że organiści na takie ich traktowanie reagować muszą, a znajdą tem większy posłuch u wszystkich, gdyż „... tym ludziom naprawdę krzywda się dzieje".

Twierdzi a priori, że na podstawie tego rozporządzenia proboszczowie będą krzywdzili organistów, „obniżając ich dochody do $^{1}/_{8}$ części", Lecz na tem nie koniec. Zły przykład zrobi swoje: „Inne djecezje pójdą w ślad za tem, bo dlaczegóżby nie?"

Nie zna też snać krytyk stosunków parafialnych, skoro twierdzi, że „że każda parafia jest bogato udotowaną i organiście może zapewnić dostatnie utrzymanie.“

Jeżeli krytyk żąda klasyfikowania organistów, „choćby na równi z robotnikami, pobierającymi 20—30 mk. za godzinę pracy“, to niech wie, że to jest także niedościgłem marzeniem ludzi z wykształceniem uniwersyteckiem. Sz. krytyk, odmawiając rozporządzeniu konsystorskiemu „dobrych chęci“, zamiast ogólnej wskazówki, aby „postąpił inaczej“ — niechby raczej w swej mądrości wskazał konsystorzowi, jak ma postąpić, aby „stanął na wysokości swego zadania“ — niechby wskazal na nieznane dotąd źródła całkowitego polepszenia bytu organistów.

Jeżeli ów nieznany krytyk nie jest członkiem socjalistycznego związku organistów, lecz warszawskiego pod wezwaniem św. Cecylii, którego organem jest „Przegląd cecyliański“ pod redakcją X. Nowackiego, to chyba księża do tego Związku zaufania mieć nie mogą.

Dziwna rzecz, że „Muzyka i śpiew“, mająca na celu podniesienie śpiewu i muzyki kościelnej ad majorem Dei gloriam, umieszcza tak złośliwe i niedorzeczne recenzje, które zamiast jednoczyć i łagodzić, rozdzielają i jątrzą, dolewając oliwy do ognia. Nie w ten sposób służy się dobrej sprawie! „Muzyka i śpiew“ sprzeniewierza się swemu wzniosłemu zadaniu, dlatego nie zasługuje na poparcie duchowieństwa. Chyba, że tę plamę zmyje co prędzej!

Dla nas zaś niech to będzie „memento“, jak sine ira et studio, sprawiedliwie i roztropnie mamy traktować tę ciągle piekącą kwestję organistowską.

X. Jan Pobis
proboszcz.

O poprawę bytu.

Cieszyn, we wrześniu 1920.

Stosunki drożyźniane dają się w nader przykry sposób we znaki tutejszemu duchowieństwu. Mimo, że za pośrednictwem Związku „Unitas“ uzyskano kilkakrotnie podwyższenie dodatków drożyźnianych (obecnie miesięczny wynosi 300 Mk.), to jednak pensya jest, śmiesznie małą, w stosunku do cen dzisiejszych. W Czechach już podwyższono kongruę księżom. W Polsce o takiej ustawie nie słychać. Co dziwniejsza, duchowieństwo nie podnosi nigdzie głosu w sprawie regulacyi płac, chociaż wiadomo, że dochody stuły i stypendya mszalne tylko tu i ówdzie wystarczają na pokrycie zwiększających się z dnia na dzień wydatków.

Opłaty te na Śląsku przynoszą zbyt mało, — bo parafie nie są liczne, a drożyzna poniekąd większa niż w innych dzielnicach Polski. Warunki te niekorzystne dla księży uznała też Władza duchowna. Na prośbę wniesioną przez Związek kapłanów „Unitas“ pozwolił X. Biskup Bertram, by msze za parafian proboszczowie mogli odprawiać w dnie powszednie, w niedziele zaś na intencję prywatną:

„Eminentissimus ac Reverendissimus Episcopus Adolfus Card. Bertram rescripto de die 18. Junii 1920 G. K. O. 146 ad normam can. 466, § 3. permittit, ut sacerdotes etiam parochi dominicis et festis de praecepto ab congregationibus religiosis, confraternitatibus aliisque societatibus et communitatibus, quae applicationem ss. missae hisce diebus ad suas intentiones petunt, stipendium ab istis congregationibus etc. illis oblatum accipere et onus applicandi missam pro populo tali in casu gravi et iusta de causa a die dominica et festo ad aliam quamlibet diem eadem hebdomada transferre licite possint.“

Równocześnie zwróciła się kurya biskupia do Rzymu z prośbą, by ograniczono obowiązek aplikacji pro populo. Prośbę uwzględniono. Dn. 13. sierpnia doniósl X. Kardynał duchowieństwu w piśmie odręcznem (G. K. O. 186): „Na moją usilną prośbę zredukował J. Ś. Papież Benedykt XV. obowiązek applicationis pro populo dla kapłanów komisaryatu cieszyńskiego i nysko-frywałdskiego na 10 dni w każdym roku lat 1920—1924 włącznie. Kto w r. 1920 już więcej niż 10 razy aplikował, nie może sobie reszty policzyć na rok następny.“

W tymsamym numerze „Rozporządzeń“ znajduje się pismo, ustalające iustum dioecesanum na 10 mk za mszę czytaną, 25—30 mk. za mszę śpiewaną. W dalszym ciągu wspomnianego pisma uregulowano obowiązek odprawiania mszy fundacyjnych. Dotyczący ustęp brzmi:

„Ponieważ nadzwyczajne potrzeby wymagają nadzwyczajnych środków zapobiegawczych, dlatego rozszerzyła Stolica św. na przeciąg trzech lat 1920, 1921, 1923 prawo J. Eminencyi do redukowania mszy fundacyjnych, a to w ten sposób, że

a) missae iam ante annum 1820 fundatae ita reduci valeant, ut respectivi parochi et beneficiati in posterum annuatim unam tantum missam ad intentionem omnium fundatorum applicare debeant;

b) Przy fundacyach z lat 1820—1900 można zredukować obowiązek wspomniany do takiej liczby, by stypendyum wynosiło 20 mk za czytaną, a 35 mk. za śpiewaną mszę św;

c) co do fundowanych po 1900 r. obowiązuje zasada, że zredukowane stypendyum wynosi 20 mk. za czytaną mszę św. 35 mk. za śpiewaną.“

Powyższe rozporządzenia są bardzo korzystne dla proboszczów. Zamiast blizko 80 mszy św za parafian, które musiał odprawiać w niedziele i obowiązujące święta, także zniesione, ma proboszcz obowiązek odprawić tylko 10 mszy św. za parafian i to nie koniecznie w niedzielę lub święto.

Redukcya fundowanych mszy św. przyczyni się także do tego, że księża śląscy będą mogli odtąd więcej mieć dochodów ze stypendyów.

Duchowieństwo polskie powinnoby jednak poczynić odpowiednie kroki, by przynajmniej tam, gdzie księża dotychczas byli skazani na płacę rządową, podwyższono ją odpowiednio do potrzeb dzisiejszych.

L. B.

Uniwersytet katolicki w Lublinie.

Uniwersytet katolicki w Lublinie, pozostający pod władzą i opieką Episkopatu polskiego, zakończył drugi rok swego istnienia. Dotychczasowa działalność tego Uniw. zaznaczyła się świetnym rozwojem i pozyskaniem najwybitniejszych sił naukowych. Cechą specyalną tej Wszechnicy jest przytem niezwykła harmonia i serdeczność, panująca pomiędzy gronem profesorskiem a młodzieżą i niesłychanie wysoki kult dla nauki i pracy, ożywiający na każdym kroku życie akademickie.

Rektorem Uniwersytetu lubelskiego jest J. Magnif. X. Prałat dr. Idzi Radziszewski, wicerektorem prof. Konstanty Chyliński, sędzią uniwersyteckim prof. Stanisław Swolka. Uniwersytet lubelski obejmuje 4 wydziały, a mianowicie: 1) teologiczny; 2) prawa kanonicznego i nauk moralnych; 3) prawa i nauk społeczno-ekonomicznych; 4) humanistyczny. Na uniw. lubelskim wykładali dotychczas: 1) na wydziale teologicznym: XX. Kremer (dogmatyka), Archutowski, profesor Uniw. Jagiellońskiego (studyum biblijne, język hebrajski), Falkowski, b. prof. Akad. duchownej w Petersburgu (historya Kościoła), Czesnys (dogmatyka), O. Lacrampe O. Pr. z Paryża, O. Jacek Woroniecki O. Pr. z Krakowa (teologia moralna).

2) Na wydziale prawa kanon. i nauk moralnych: XX. A. Szymański (polityka społeczna), L. Leccisi, Włoch (prawo kanoniczne), prałat B. Żongołłowicz, prof. Uniw. wileńskiego (prawo kanoniczne), prałat J. Florczak, audytor Roty rzymskiej (prawa kanoniczne);

3) na wydziale prawa i nauk społeczno-

ekonomicznych: dr. Antoni Peretiatkowicz, następnie dziekan wydz. prawniczego uniwersytetu w Poznaniu (encyklopedya i filozofia prawa), dr. Henryk Radziszewski, prof. Szkoły głównej gosp. wiejskiego w Warszawie i poseł na Sejm (skarbowość), dr. Leon Wościszakowski, doc. uniw. Jagiellońskiego (statystyka), X. A. Wójcicki, b. prof. Akad. duch. w Petersburgu (socjologia), dr. Edward Dubanowicz, poseł na Sejm i prof. uniw. lwowskiego (prawa konstytucyjne), dr. Zygmunt Cybichowski, dziekan wydziału prawa uniw. warszawskiego (prawo międzynarodowe), dr. Tadeusz Hilarowicz (nauka administracyi i polskie prawo administracyjne, encyklopedya prawa), dr. Jan Stan. Lewiński (ekonomia polityczna), dr. Józef Rafacz (historya ustroju Polski), X. A. Szymański (polityka społeczna), Jerzy Fiedorowicz, docent uniw. w Petersburgu (prawo rzymskie);

4. na wydziale nauk humanistycznych: X. Rektor Idzi Radziszewski (filozofia), dr. Maurycy Straszewski, b. prof. uniw. Jagiell., (historya filozofii), dr. Bogumił Jasinowski (historya filozofii), X. dr. Stan. Domińczak (logika), dr. Stanisław Smolka, b. prof., uniw. Jagiel. (historya Polski), Konstanty Chyliński, b. prof. uniw. w Petersburgu (historya starożytna), Stefan Srebrny, docent uniw. w Petersburgu (filologia klasyczny), Maurycy Paciorkiewicz (filologia romańska), Jan Baudouin de Courtenay, b. prof. uniw. w Petersburgu (językoznawstwo), dr. Henryk Gaertner (filologia słowiańska), X. C. Pęcherski, (literatura polska), Piotr Bańkowski (literatura polska), Stan. Ptaszycki, prof. uniw. w Wilnie (literatura polska), dr. Artur Chojecki (psychologia.)

Uniwersytet lubelski liczy około 700 słuchaczów i słuchaczek, którzy rozwinęli bardzo bujne życie akademickie. Istnieje wśród nich Tow. Bratniej Pomocy, Tow. „Odrodzenie", Komitet pomocy żołnierzowi studentowi i mnóstwo Kółek naukowych, jak prawno-społeczne, kanonistyczne, historyi kościelnej, literackie, ludoznawcze itd., w których wre wytężona praca — pod opieką profesorów. Przy Uniwersytecie istnieje Zarząd Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich, złożony z reprezentantów wszystkich fakultetów pod przewodnictwem prof. Hilarowicza. Powszechne Wykłady uniw., obejmujące wykłady z różnych gałęzi wiedzy, a urządzane w Lublinie i w Puławach, cieszą się wielką frekwencyą publiczności.

Uniwersytet lubelski wywiera decydujący i zbawienny wpływ na całe życie umysłowe Lublina. Mnóstwo towarzystw i instytucyj na terenie lubelskim zawdzięcza Uniwersytetowi bądź to swe powstanie, bądź też wzmożoną swą pracę. W szczególności przy Uniwersytecie założono „Towarzystwo popierania ruchu społecznego", którego prezesem jest X. Rektor Radziszewski, a które rozwinęło bardzo szeroką działalność; urządza odczyty dyskusyjne, podjęło akcyę wydawniczą (w szczególności wydało bardzo ciekawą broszurę X. prof. Antoniego Szymańskiego „O zagadnieniu pracy w projektach konstytucyj polskich") i urządziło „Kursy Nauk Politycznych i Administracyjnych" pod kierownictwem prof. Hilarowicza, na których wykładali profesorowie Uniwersytetu i urzędnicy — praktycy, a na które uczęszczało około 150 osób.

Wszystkie ważniejsze zdarzenia i uroczystości znajdują na Uniwersytecie żywy oddźwięk. Uniwersytet odwiedzili dotychczas: Naczelnik Państwa Józef Piłsudski, jenerał Józef Haller, Minister Oświaty dr. Łukasiewicz (który przybył z Warszawy na inauguracyę roku akademickiego) i wielu innych. W ubiegłym roku akademickim odbyły się na Uniwersytecie uroczyste Akademie ku czci Joanny d'Arc — i z powodu święta wolności amerykańskiej. Z inicjatywy profesorów fakultetu teologicznego powstała w Lublinie „Spójnia kapłańska", pozostająca pod życzliwą opieką J. E. X. Biskupa Fulmana, w której odbywają się częste odczyty i dyskusye.

Uniwersytet lubelski wziął żywy udział w akcyi obrony Państwa przez czynne współpracownictwo w zorganizowaniu Wojewódzkiego Komitetu obrony Narodowej i pomoc w akcyi ochotniczej wśród młodzieży akademickiej.

T.

KRONIKA.

Polska. Jeden z członków naszej delegacji pokojowej tak się wyraził o nabożeństwie, na którem był obecny w Mińsku:

„Wrażenia tego nigdy nie zapomnę. Wprowadzono nas do prezbiterjum i naturalnie nikogo więcej tam nie puszczono. Kościół przepełniony, na straży dwu komisarzy. Mszę odprawiał X. biskup Łoziński, kapłan wielkiego serca i odwagi, który mimo wielkiego niebezpieczeństwa nie opuścił swego posterunku. Podczas nabożeństwa, a nawet przy rozdawaniu Komunji św. krok w krok za X. biskupem chodzili ci dwaj komisarze i patrzyli, czy czasem komu nie poda jakiej kartki, lub czy do kogo nie przemówi. Widok tych komisarzy w czarnych skórzanych rogatych hełmach na głowach z krwawo czerwonemi gwiazdami był po prostu okropny. Miało się wrażenie, że jacyś szatani panują w kościele.

X. biskup znosił to wszystko z godnością. Kazanie, które wygłosił, należy do najpiękniejszych kiedykolwiek przezemnie słyszanych, a gdy po nabożeństwie wezwał wiernych do odmówienia modlitwy „za Kościół, Ojczyznę, tych, co za Ojczyznę polegli i w walce o nią stoją w obliczu śmierci" — szlochanie powszechne rozległo się w kościele a przyznam się panu, że i sam od łez wstrzymać się nie mogłem. Wrażenie było tem silniejsze, że wiedzieliśmy, iż modły całej Polski już były wysłuchane i wróg z pod Warszawy pierzcha.

Nie mogliśmy się tą wiadomością oczywiście z nikim podzielić, bo nawet gdy X. biskup zwrócił się do nas i rzekł: „błogosławię, pracom waszym" — komisarze natychmiast mu przerwali i nie pozwolili dokończyć błogosławieństwa."

Polska. Wieści o tem, co ucierpiało duchowieństwo od bolszewików i jak się wobec nich zachowywało, są na razie bardzo niekompletne i po części niepewne. Wiemy, że X. Biskup Jabłżykowski był uwięziony w Łomży i umieszczony razem z Żydami. Pałac biskupi we Włocławku spłonął w czasie bombardowania miasta przez bolszewików, spłonęło także sławne archiwum włocławskie i biskupie gimnazyum klasyczne. Z kapelanów trzech było wyszczególnionych pochwałą w komunikatach wojskowych. Jeden (X. Ignacy Skorupka, prefekt szkół i notarjusz Kurji w Warszawie, poległ (ur. ⁷/₂ 1893, wyświęcony 1916). X. Adam Korwin Małaczyński, prob. w Firlejowie (archid. lwowska), został napadnięty w drodze przez bolszewików i zamordowany. Dochodzą też słuchy o zamordowaniu kilku księży z b. Królestwa. Oby się nie sprawdziły! Z wielu miejscowości zabrano wszystkich kapłanów przy cofaniu się (Radzymin, Pułtusk, Nasielsk itd.). Rabunku nie uniknął żaden. Bolszewicy np. we wschodniej Małopolsce, już parę wsi naprzód pokazywali spisy, gdzie ten lub ów ksiądz ma ukryte konie, czy bydło, ile ma pola, o jednym z ruskich księży, wiedzieli nawet, ile bierze za pogrzeby czy śluby. Niedawno obrabowane za czasów inwazji ruskiej plebanie polskie, dzisiaj znów zniszczone, zniszczeni i parafjane. W wielu okolicach zniszczone świątynie i paramenty kościelne. Dotychczasowa egzystencja księży parafialnych była w archid. lwowskiej ciężką, dziś staje się stokroć cięższą.

Warszawa. W czasie nabożeństwa dziękczynnego za obronę Warszawy, na którem był X. Prymas i X. Kard. Kakowski, generał Haller, wielu posłów i bardzo liczna publiczność, zjawił się adjutant Naczelnika państwa i w czasie kazania, które miał X. Węglewicz, robił głośne wymówki, jakiem prawem to nabożeństwo urządzono! War-

szawie przypomniało to praktyki z czasów carskich. Duchowieństwo warszawskie objęło opiekę religijną nad żołnierzem rannym i idącym w pole, by pomóc XX. kapelanom. Obsługuje wszystkie dworce kolejowe, przystań na Wiśle i kilka szpitali Czerwonego Krzyża, umieszczonych w budynkach szkolnych. Z 200.000 Mk. złożonych przez parafje warszawskie i niektóre pozawarszawskie wręczył X. Kard. Kakowski 100.000 Mk. jener. Hallerowi, do kasy armii ochotn. złożono 41 tys., w szpitalu ujazdowskim dał X. Kard. 15 tys., kołu Opieki przy „Domu księży" 10 tys., na paczki dla żołnierzy na froncie 30 tys. Mkp.

„Unitas" w djec. przemyskiej (por. nr. 1 pisemka „Unitas", przemyska (druk. jako manuskrypt). Na zorganizowanym przez kler przemyski zjeździe założycielskim „Unitas", odbytym w auli przemyskiego seminarjum duchownego, zebrani ze wszystkich dekanatów w liczbie około 60 delegaci, w dniu 18 maja 1920 postanowili założyć Związek „Unitas" i po wyczerpujących obradach w których wziął udział także X. Biskup Sufragan K. J. Fischer, uchwalili statut, wybrali Główny Zarząd, wysłuchali kilku referatów, powzięli szereg uchwał. Obecnie, w całej diecezji wre praca nad zorganizowaniem okręgów.

Niektóre postanowienia ze Statutu. Statut przemyskiej „Unitas", przygotowany przez komitet organizacyjny, zatwierdzony już przez Najprzew. Ordynaryat biskupi, oczekuje obecnie zatwierdzenia namiestnictwa lwowskiego, po którego uzyskaniu zostanie wydrukowany i rozesłany członkom. Tymczasem dla informacji przyjaciół i członków Związku chcemy przypomnieć niektóre z jego postanowień, zwłaszcza o ile odbiegają od statutu poznańskiego, który był dla przemyskiego pierwowzorem i podstawą i od którego odstąplono w Przemyślu tylko o tyle, o ile koniecznem to było ze względu na lokalne warunki odmienne od poznańskich i na obowiązującą jeszcze w tej dzielnicy ustawę o stowarzyszeniach z dnia 15 listopada 1867 r.

Prawa protektora (§ 2) rozszerzono na życzenie Najprzew. Arcypasterza wzorem statutu cieszyńskiego, przyznając protektorowi prawo kasowania uchwał sprzecznych ze statutem lub z prawem kanonicznem i ewentualnie prawo rozwiązania z tego powodu Związku, a delegatowi protektora oprócz praw zwykłego członka gł. Zarządu także prawo veta przeciw takim uchwałom.

Zadania Związku (§ 3) te same co w poznańskiem, obszerniej tylko sformułowano i dodano (§ 4) wyliczenie środków do urzeczywistnienia tych zadań zgodnie z ustawą cywilną.

Działalność polityczną (§ 5) wykluczono z celów Związku jako mającego charakter czysto zawodowy, szerokie jednak zostawiając pole do omawiania naukowego tych spraw oraz do ubocznego ich traktowania dla złagodzenia walki stronnictw lub spełnienia innych właściwych Związkowi zadań.

Uległość względem wymogów prawa kanonicznego i Władzy kościelnej zaznaczono osobno w § 6.

Dla członków (§ 8) wprowadzono jednorazowe wpisowe w kwocie 20 Mk., a określenie wysokości wkładki pozostawiono dorocznemu walnemu zebraniu (na rok 1920 uchwalono 60 Mk., licząc od 1/1 1920). Wkładki ściągają zarządy okręgowe w ratach kwartalnych, 1/4 ich część zatrzymują sobie na własne koszta administracyjne (księgi, korespondencja, ewentualnie przedsiębiorstwa, czytelnia, biblioteka i t. p.), a 3/4 wkładek odsyłają Zarządowi głównemu w marcu, czerwcu, wrześniu i grudniu. Członek zalegający przez rok cały z wkładką mimo 2-krotnego ponaglenia zostaje ze Związku wykluczony.

Sąd rozjemczy złożony z 3 osób dowolnie wybranych rozstrzyga bez apelacji spory między członkami (§ 11).

Zarząd główny złożony z 9 osób (wraz z delegatem biskupim 10) zbiera się przynajmniej raz na kwartał (§ 15). Na zewnątrz reprezentuje Związek prezes lub wiceprezes wraz ze sekretarzem (§ 16). Administrację majątkową nadzoruje Komisja rewizyjna z 3 członków (§ 16).

Okręgi Związku diecezalnego mieszczą się w granicach 1 lub więcej dekanatów (§ 18). Stoi na ich czele zarząd okręgowy z 3 osób, który pośredniczy między zarządem głównym a członkami i obowiązany jest wobec Zarządu głównego do składania sprawozdań, rachunków jakoteż do pilnowania, aby członkowie odprawili obowiązkowe msze św. za zmarłych członków (§ 20). Zebrania okręgowe odbywają się najmniej 2 razy do roku (§ 21).

Walne zebrania delegatów okręgów zwołuje się w pierwszym półroczu każdego roku (§ 22). Walne zebranie wszystkich członków zwołuje się, gdy to uchwali walne zebranie delegatów (§ 23)

Uchwały zapadają zwykłą większością głosów, wyjąwszy dwie sprawy: zmiana statutu i rozwiązanie Związku, do których konieczna większość 2/3 (§ 24).

Majątkiem Związku dysponuje w razie jego rozwiązania ostatnie walne zebranie wedle norm dokładnie określonych (§ 25).

Zarząd główny przemyskiej „Unitas" wybrany tymczasowo na 1 rok na zjeździe założycielskim w dniu 18 maja 1920, ukonstytuowany na swojem posiedzeniu odbytem t. s. dnia. Prezes: X. Bronisław Wojaczyński, dziekan łańcucki i proboszcz w Krzemienicy. Wiceprezes: X. Dr. Wojciech Tomaka, kat. sem. naucz. i radca Kurji Bp. w Przemyślu. Skarbnik: X. Dr. Jan Kwolek, prof. teol. i notarjusz Kurji Bp. Sekretarz: X. Alojzy Sierzęga, jeneralny sekretarz Związku Kobiet Prac. w Przemyślu. Członkowie XX. Michał Górnicki, dziekan dynowski i prob. w Dubiecku, Piotr Niedziałek, eksp. w Lipowcu; Antoni Kwolek, kat. szk. wydz. w Jaśle, Jan Warzecha wik. w Jedliczu, Wojciech Blajer, wik. w Sędziszowie. Nadto na mocy § 2 Statutu, zasiada w Zarządzie głównym jako delegat J. E. X. Biskupa Protektora: X. prałat Władysław Sarna, kanonik kapituły katedralnej w Przemyślu.

Rezolucje zebrania założycielskiego. Uznano za pożądane: 1) Wydawanie własnego organu i zebranie na ten cel funduszu prasowego. 2) Wejście w ściślejszy związek z istniejącemi już diecezjalnemi stowarzyszeniami, jak: Charitas, Bonus Pastor, Związek katol. społeczny. 3) Spieszne zorganizowanie kooperatywy handlowej celem ułatwienia kapłanom zaopatrywania się w artykuły pierwszej potrzeby, jak: dewocjonalja, wino liturgiczne, materje na ubrania itp. 4) Zorganizowanie diecezjalnej ajencji ubezpieczeń, zwłaszcza ubezpieczenia kościołów i budynków plebańskich. 5) Popieranie polskiej pożyczki odrodzenia. 6) Dążenie do zakupna na własność albo przynajmniej do wynajęcia osobnego domu, w którym mogłyby się mieścić biura i składy Związku.

Cieszyn. Wskutek wyroku paryskiego zostało niestety Księstwo Cieszyńskie podzielone na dwie części, co się odbije także na stosunkach kościelnych tej dzielnicy. Do Czech włączono 20 parafii polskich, 18 czeskich, 8 mieszanych (czesko-polskich lub niemiecko-polskich wskutek czechizacyi lub germanizacyi w ubiegłych latach). Do Polski włączono 29 parafii polskich i 3 mieszane (polsko-niem.), jeżeli z tej liczby wyłączymy 18 parafii, znajdujących się na terenie etnograficznie czeskim, do którego Polska nie rościła sobie prawa, to nowa granica oderwała od Polski 28 parafii czysto lub przeważnie polskich, zostawiła przy Polsce 32 parafie. Czesi krzątają się około tego, by przyznany im obszar na Śląsku cieszyńskim także pod względem kościelnym włączyć do Czech. Starają się o to czynniki polityczne a także księża czescy na niedawno odbytem zebraniu w Mor. Ostrawie domagali się, by dla czeskiej części dyecezyi wrocławskiej utworzono osobny generalny wikaryat. Na zebraniu tem wyrażono także ogólne życzenie, by polskich księży w parafiach po stronie czeskiej zastąpić czeskimi księżmi, pasterzującymi w parafiach po stronie polskiej. Księża polscy nie opuszczą jednak dobrowolnie ludu, pozostawionego pod okupacyą czeską.

Zdoła ich stamtąd usunąć jedynie gwałt, którego ze strony Czechów, po doświadczeniach przedplebiscytowych, można oczekiwać.

Czechy. W czasie VII. zlotu sokolstwa czeskiego dla wyrażenia radości z powodu osiągnięcia przez Czechy niezależności państwowej uczestniczyło 60 tys. druhów i druhiń umundurowanych. Widzów było ok. 130 tys. Katolicki Związek gimnastyczny (Orły) był od udziału wykluczony W czasie obchodu rozdawano setki tysięcy formularzy wystąpienia z Kościoła katolickiego i masy całe pism ulotnych wrogich katolicyzmowi, podpisanych przez posła Bartoska, przewodniczącego Zarządu głównego wolnodumców i przez apostatę X. Farsky'ego. Najzacieklejszem było pismo, noszące tytuł: „Po porachunku z Wiedniem, porachunek z Rzymem!" Nowa sekta szerzy się dalej, prozelici rekrutują się z sokolstwa, socjalistów i z wolnomyślnych sfer inteligencji. Pod względem dogmatycznym idą apostaci dalej, aniżeli protestanci, nie uznają żadnych dogmatów, żadnych stopni hierarchicznych w duchowieństwie. Farsky stoi już na gruncie panteistycznym, Chrystusa ma za „najdoskonalszego człowieka" itp. powtórki tego, co negacja chrześcijaństwa krzykliwie po świecie obnosiła.

Sekta liczy obecnie 30 czynnych duchownych i około 150 tys. członków. W niedługim czasie ma przystąpić do wyboru „biskupa". Ponieważ już dziś wywiązały się ostre niesnaski między Farsky'm i Zahradnikiem, można przewidzieć, że jeżeli pierwszy nie wyjdzie z wyborów, będą one jeszcze większe.

Jednota, z której wyszedł ruch reformistyczny, pomimo nakazu biskupiego jeszcze się nie przekształciła w Związki diecezjalne. Duch w niej panuje ten sam, co i dawniej. W organie swym „Jednota" pisze, że ustępstwa Rzymu w liturgji na rzecz języka narodowego są za małe i zapowiada w tej sprawie nowe kroki w Rzymie. Gdy wrogowie katolicyzmu w Czechach łączą się i planowo atakują, duchowieństwo jest rozbite i o obronie zdecydowanej nie myśli.

Ołomuniec. „Osservatore Romano" donosi, że arcyb. ołomuniecki X. Kard. Skrbeńsky, Niemiec, wniósł rezygnację. Powodem jest ciągła i gwałtowna agitacja przeciw niemu. Jest to już piąty biskup, zmuszony do rezygnacji przez Czechów od 1918 r.

Ks. Kardynał Amette Leon Adolf, arcybiskup paryski, zmarł 29/8 r. b. Był on przywódcą katolików, a zwłaszcza umiał bronić sprawy katolickiej w czasie walki z Kościołem we Francji. W r. 1914, gdy Papież nakazał modły o pokój, za jego sprawą Francja nie zastosowała się do tego w tem przekonaniu, że pokój, gdyby go w owym czasie zawarto, byłby zwycięstwem Niemców, a tem samem i ducha obcego katolicyzmowi. W sprawie nawiązania stosunków dyplomatycznych między Watykanem a Francją odegrał wybitną rolę i zawsze starał się w sposób roztropny stać na straży spraw Kościoła i Ojczyzny. On też nakazał we Francji modły za Polskę, gdy bolszewicy parli na Warszawę (ur. 1850, zostaje biskupem 1898 r. 1908 arcybiskupem paryskim, 1911 kardynałem).

Matka Boska patronką lotników. Kongregacja obrzędów ogłasza pod datą 24. marca, że Ojciec św., czyniąc zadość prośbom wielu biskupów i wiernych, suprema auctoritate sua declaravit et constituit że patronką lotników i wogóle żeglarzy powietrznych będzie Matka Boska zwana loretańska. Pod tąż datą podała Kongregacja formułę poświęcenia „machinae itineri aereo destinatae".

Odznaczenie papieskie b. min. Patka. B. minister spraw zagranicznych p. Patek otrzymał od Stolicy apostolskiej wielki krzyż św. Grzegorza. To samo odznaczenie otrzymał razem znim i minister spraw zewn. w Peru i bawarski poseł przy Watykanie.

Polityka Anglji w Watykanie. Korespondent „Matin'a" podaje sporo ciekawych szczegółów o usiłowaniach Anglji w celu pozyskania dyplomacji watykańskiej dla własnych planów. Tak n. p. Anglja sprzeciwiła się nominacji Mgr. Barlassiny, zwolennika Francji, na stanowisko patrjarchy w Jerozolimie. Gdy to się jej nie udało, wówczas postarała się, żeby delegatem apostolskim w Egipcie został Dominikanin angielski Couturier. Co się tyczy Palestyny, Anglja wyraziła życzenie, żeby miejsca święte były uważane jako świątynie o charakterze czysto lokalnym — czemu jednak Watykan się sprzeciwił. Wszakże Anglja uzyskała zniesienie przywilejów przysługujących Francji na wschodzie.

W sprawach Irlandji stara się również Anglja usposobić korzystnie dla siebie Watykan, który niedawno zwracał się do biskupów irlandzkich, bawiących w Rzymie, z radą nie przeciągania struny. W sprawie zastąpienia misji niemieckich w dawnych kolonjach excesarstwa Anglja wszczęła już rokowania z Watykanem, wyprzedzając w tem Francję.

Z tych i tym podobnych faktów, wnosić można, jak ruchliwą jest polityka Anglji przy Watykanie. *D.*

Bibliografia.

X. M. St. Cerkiew unicka we wschodniej Małopolsce w czasie inwazyi rosyjskiej (1914 — 1917). Fakty i refleksye. Lwów 1920. Stron 80. Cena 18 marek (Odbitka z „Gazety Kościelnej").

Nie potrzebujemy broszury tej polecać naszym Czcig. Czytelnikom, ponieważ drukowaliśmy ją w całości w naszej „Gazecie". Autor opiera się przeważnie na źródłach ruskich, których przecież nie można posądzać o to, żeby chciały zaszkodzić Cerkwi unickiej. Nie podaje on żadnej wiadomości, którejby nie mógł udowodnić w razie potrzeby wiarogodnem świadectwem. Nie jest jego winą, że „egzamin, jaki miała zdać Unja w czasie inwazyi rosyjskiej" wypadł fatalnie, że egzamin ten wykazał słabość wewnętrzną Unii, (str. 39), że ona „jest drogą do odwodzenia łacinników od Kościoła katolickiego" (str. 76). — Niech zresztą Ukraińcy spróbują, jeżeli mogą, odeprzeć uczynione im tu zarzuty. *X. P.*

O. Jacek Woroniecki. Kazanie „o obowiązku wspierania Ojczyzny swem mieniem", wygłoszone w katedrze lubelskiej 9 maja 1920 r. Lublin 1920 Stron 17.

Jasno, po prostu, bardzo przystępnie, a z wielką siłą gorącego uczucia patrjotycznego i wymowy poucza tu czcig. profesor uniw. lubelskiego o obowiązku podpisywania pożyczki „Odrodzenia Polski". Treść tego kazania nadaje się bardzo do powtórzenia w innych kościołach albo w odczytach.. *X. P.*

Śp. X. Jan Engel.

Do tylu strat w archidjecezji naszej przybyła znów jedna: X. Jan Engel, proboszcz w Płotyczy, w powiecie tarnopolskim, zakończył życie 14. marca r. b. na swojej placówce, gdzie tak owocnie pracował.

Parafja ta należy do rzędu miejscowości tak zniszczonych przez wojnę, że z pięknej ongiś i bardzo sympatycznej wioski zostały tylko gruzy i ruiny.

I śp. X. Jan nie należał do ludzi, którzy mieli w tej wojnie szczęście — przeciwnie, jak jego parafianie, wszystko, co miał, stracił i do samej już śmierci oglądał tylko gruzy i suchy szkielet swojego gospodarstwa. Kto wie, czem jest taka strata, łatwo zrozumie, że na taki widok może budzić się w duszy jakieś zniechęcenie; łatwo zrozumie, że po takich przejściach trudniej już imać się pługa na niwie swojej parafji, — a jednak powaga kapłańska nie pozwalała X. Janowi zdradzać się z podobnemi uczuciami. Obowiązek kapłański, wyższy polot ducha i wiara, że jednak jest Opatrzność, która kieruje światem, wlały w bolejące jego serce zachętę do pracy nawet wśród tych najcięższych okoliczności. Bez szemrania, bez narzekania, bez cienia niena-

wiści do tych, którzy to zniszczenie spowodowali, wziął się na nowo do pracy.

Naprawa kościoła była możliwą. Tu przedewszystkiem skupił się wysiłek woli zmarłego proboszcza. Sam chodził po polach i zbierał blachę, do zbierania tej blachy zachęcił chłopców i dzieci, które pobudzone pięknym przykładem swojego proboszcza, prześcigały się w wyszukiwaniu tego jedynego do naprawy kościelnego dachu materjału. Bóg pracy pobłogosławił, a kościół pokrył się blachą uzbieraną, resztę materjału oddano do użytku parafjan — trochę nawet sprzedano a pieniędzy użyto na wewnętrzne urządzenie kościoła, w którym obecnie nie widać już nawet śladów zniszczenia.¹)

Nie przestał też spełniać swoich obowiązków z największem poświęceniem i w czasie, kiedy zaczęła się rozszerzać straszna epidemja tyfusu, dopóki sam jej nie uległ 14. marca r. b.

Dnia 17-go b. m. o godzinie 9-tej X. Dziekan Szamota odprawił uroczystą mszę św. za spokój jego duszy, w asystencji X. Barga i podpisanego. Nad zwłokami w kościele przemówił X. Dr. Tokarski. W krótkich słowach podniósł zasługi zmarłego księdza i pocieszał parafjan, którzy nie mogli powstrzymać się od płaczu, nadzieją, że Bóg ich nie opuści.

Potem rozpoczął się smutny pochód na cmentarz, prowadzony przez X. Dziekana, który ze swojej strony dołożył wiele starań, ażeby pogrzeb wypadł jak najwspanialej, za co na tem miejscu w imieniu rodziny zmarłego składam mu serdeczną podziękę. Słowa te skreśliłem jako ostatni upominek dla swojego zmarłego proboszcza. *X. J. Tomaszewski*
wikarjusz w Husiatynie

Śp. X. Tytus Zajączkowski.

Dnia 15-go maja r. b. przeniósł się do wieczności śp. X. Tytus Zajączkowski, proboszcz w Koszlakach. Był to kapłan według Serca Bożego. Kto Go raz ujrzał, ten przylgnąć musiał doń, bo uśmiech anielski na jego twarzy świadczył o sercu pokornem, cichem, łagodnem, wszystko za nic uważającem wobec obowiązku poświęcenia się dla rozszerzenia chwały Bożej na ziemi. Pracował z podziwienia godną gorliwością około powierzonej sobie owczarni Chrystusowej. Przesiadywał całemi godzinami w konfesjonale — spędzał u łoża chorych długie chwile, — ze swych szczupłych dochodów (bo kościół koszlacki żadnych dóbr nie posiada) rozdawał hojnie jałmużny. Kościółki filjalne, należące do Koszlak — niektóre są oddalone od nich o 10 klm., — odwiedzał regularnie, często, nie zważając na błoto i deszcz, szedł pieszo, zawstydzając niedbalstwo parafjan, którzy nie przysłali po niego koni.

By dać jakieś wyobrażenie o cichości i łagodności jego, przytoczę jedno zdarzenie z jego życia. Kiedy razu pewnego gospodarz z Suchowiec, który wiózł X. Tytusa z Nowego Sioła po odprawionem nabożeństwie do Koszlak, wskutek nieuwagi nadjechał na fosę i spowodował przechylenie się wozu tak, że ksiądz wypadł z wozu, wtedy przezacny kapłan, powstawszy cały obłocony i przestraszony, — słowa skargi ni nagany nie wypowiedział, ale zmówił Różaniec. To też podobała się dusza Jego Bogu, który powołał go do siebie, gdy liczył dopiero 46 lat życia. Cicho, spokojnie, z modlitwą na ustach szedł przez świat — cicho i spokojnie, modląc się i otaczających go do krótkiego pozdrowienia Matki Najśw. prawie do ostatniej chwili zachęcając, zaopatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu na tyfus plamisty, którego się nabawił u łoża chorej parafjanki. Kiedy dzwon kościoła ogłosił, że serce proboszcza bić przestało, rozległ się płacz i lament w całej parafji.

U stopni katafalku w kościele, na którym złożona była trumna ze zwłokami śp. X. Tytusa, siostry Różańca św. przez całą noc pełniły straż, śpiewając pieśni nabożne. Dnia 17. maja Czcig. X. Wacław Zakrzewski, dziekan z Tok, w otoczeniu duchowieństwa sąsiedniego obydwóch obrządków — przemówiwszy wprzód do zgromadzonych słowy pełnemi gorącego uczucia o cnotach Zmarłego, odprowadził żałobny kondukt na miejsce wiecznego spoczynku. Kiedy trumnę spuszczono do grobu, rzęsiste łzy pokryły twarze wszystkich — a z piersi setek głębokie uleciało westchnienie: „Święty był człowiek — daj Mu Boże zbawienie"!

Cześć Jego pamięci — pokój Jego duszy!

Koszlaki 30/6 1920. O. E. G.

¹) Dop. red. Nekrolog ten otrzymaliśmy przed inwazją ostatnią. Dzisiejszy stan kościoła jest nam wcale nieznany.

Śp. X. Jan Siemieński.

Dożył pięknego wieku, bo 84 lat (ur. 1836, wyśw. 1860), ale do ostatnich dni zachował świeżość umysłu i pracował piórem, zasilając od czasu do czasu i Gazetę Kościelną swymi artykułami, które podpisywał literami I. N. S. Nie posiadał on zdolności nadzwyczajnych, ale umiał dużo (był doktorem teologji) i był przez pewien czas profesorem semin. teol. w Kielcach. Zajmował się głównie historją i literaturą polską. Wydał też kilka rozpraw z tego zakresu, a między innemi żywot młodej „przewodniczki" Mickiewicza po muzeach rzymskich p. n. „Ewunia (Henryeta Ewa z hr. Ankwiczów 1 voto Sołtykowa, 2 voto Kuczkowska 1810—1879)." Tarnów 1886. W rękopisie pozostawił żywot biskupa krakowskiego Skórkowskiego. Posiadał własny, chociaż prawdopodobnie niewielki, majątek i dlatego mógł nie przyjmować żadnej posady i odbywać dalekie podróże: jeszcze w czasie ostatniej wojny zwiedził pomimo ogromnych trudności komunikacyjnych niektóre miasta austrjackie i niemieckie i zamieścił ciekawe wspomnienia z tej wycieczki w Gaz. Kość. (r. 1916, str. 415, 478 nn.). Wtedy „złajał" go jakiś dziekan zgryźliwy z djec. linckiej za to, że mając lat 80, jeszcze podróżuje (p. str. 479). W r. 1918 wydrukowaliśmy (na str. 35?) zajmujący także jego artykulik p. n. „Wspólne rekolekcje kapłańskie po raz 50-ty odbyte".

Przez kilka lat mieszkał we Lwowie i gromadził u siebie słuchaczów uniwersytetu na pogadanki o religji i sprawach społecznych, potem przeniósł się do Krakowa. Sprawa wychowania młodzieży i nauczania religji leżała mu bardzo na sercu. Był także współpracownikiem „Gońca Wielkopolskiego" i innych pism perjodycznych.

Był to kapłan bardzo zacny, pobożny, pracowity, gorliwy o chwałę Bożą, należy mu się więc chlubne wspomnienie w dziejach naszego Kościoła. *X. A. P.*

Śp. X. Zygmunt Gorazdowski.

W dzień Nowego Roku 1920. późnym wieczorem w klasztorze Sióstr Józefitek we Lwowie przy ul. Kurkowej umarł X. Gorazdowski, kapłan wielkich cnót i pięknych zasad, kapłan, którego kanwa życia nie była szarą, lecz bardzo barwną. Słuszna przeto, aby poświęcić mu parę słów gorącego wspomnienia, a zwłaszcza przeciwstawić jego cnotę miłosierdzia dzisiejszej chorobie chciwości i żądzy posiadania jak najwięcej.

X. Zygmunt Karol (binom.) Gorazdowski urodził się dnia 1. listopada 1845 w Sanoku z ojca Feliksa Prawdzic Gorazdowskiego i z matki Aleksandry Łazowskiej. Ojciec jego wyuczył się introligatorstwa w Wiedniu i wróciwszy do kraju, założył warsztat najpierw w Sanoku, następnie w Przemyślu. Zarówno w Wiedniu, jak i po powrocie do kraju skupiał on koło siebie grono Polaków, budził i podtrzymywał ducha narodowego; był dwa razy posłem do sejmu galicyjskiego w r. 1846. i 48.; był też członkiem Rządu Narodowego w r. 1863. Zygmunt jako niemowlę został prawie cudownie uratowany podczas rzezi w r. 1846, — niańka uciekła z dzieckiem ze dworu i ukryła chłopię pod kołem młyńskiem. Matka śp. Zygmunta była wychowana u książąt Sanguszków, zapewne więc i Zygmunt pierwsze lata dziecięce spędził na wsi w ich dworze. W szóstym roku życ a uczęszczać zaczyna Zygmunt do szkoły elementarnej w Przemyślu. Po ukończeniu tejże uczęszcza do niższej szkoły realnej przez

jeden rok. Następnie przeszedł do gimnazjum, które ukończył w Przemyślu r. 1864.

Jako uczeń VII kl. gimnaz. bierze Zygmunt udział w powstaniu 1863 r., dokąd uciekł z domu rodziców w nocy, nic nikomu nie mówiąc o zamyśle. Po upadku powstania wraca do domu cały i zdrowy i zapisuje się po ukończeniu gimnazjum na wydział prawniczy uniwersytetu lwowskiego. Prawo studjował dwa lata (1864—66). Czując się jednak powołanym do stanu duchownego, przerywa Zygmunt studja prawnicze i w r. 1866 wstępuje w progi seminarjum duchownego we Lwowie. Studja teologiczne odbył w ośmiu półroczach. W r. 1869, ukończywszy je zupełnie, dostał wybuchu krwi i poważnie zachorował, więc nie przypuszczono go do święceń kapłańskich. Młody Zygmunt był bardzo wątły, słabe jego dłonie nie mogły udźwignąć karabinu w czasie powstania, narażony na głód i chłód wycierpiał wiele, przechodząc wraz z tylu innymi istne piekło męczeństwa dla Ojczyzny. Nic dziwnego, że to wątłe zdrowie zostało jeszcze bardziej nadwerężone i nadszarpnięte. Jeden z żyjących kolegów X Gorazdowskiego, kapłan-jubilat, powiedział mi, że Zygmunt przy końcu I roku teologji zachorował ciężko na serce, oddany został do szpitala św. Wincentego, a następnie wyjechał do rodziców do Przemyśla, nic więc dziwnego, że odmówiono mu święceń kapłańskich z powodu jego choroby. Rektorem seminarjum duchownego był wówczas X. Puszet, a po nim X. Łukasz Solecki, późniejszy biskup przemyski. Kleryk Zygmunt, jak przedtem był wzorowym uczniem szkół ludowych i gimnazjalnych, tak też jako student teologji uczył się i zdawał egzamina eminenter. Odznaczał się pobożnością, budującą kolegów i panowaniem nad swoim żywym temperamentem, tak mi go przedstawił wspomniany kolega jubilat w kapłaństwie. Odmówienie święceń kapłańskich było dla Zygmunta ciosem bardzo bolesnym, cierpiał i moralnie i fizycznie, lecz nie tracił ufności w P. Bogu. Gorącą modlitwą utrwala się w powołaniu do stanu duchownego, odzyskuje zdrowie i w dniu św. Jakóba 25 lipca 1871. otrzymuje w katedrze lwowskiej święcenia kapłańskie z rąk arcybiskupa Franciszka Ksawerego Wierzchlejskiego. Pierwszą mszę św. odprawił w najbliższą niedzielę 30 lipca 1871. w uroczystość św. Kunegundy w kościele SS. Benedyktynek w Przemyślu. „Oddawna łączyła rodzinę X. Gorazdowskiego szczera przyjaźń z naszym klasztorem i z ówczesnym kapelanem naszym i katechetą śp. X. kanonikiem Henrykiem Biegą i to spowodowało go, że odprawił prymicje u nas, jako manuduktor w kapie służył X. Biega i on to wygłosił kazanie prymicyjne" — tak mi pisze S. Stanisława Lenkiewiczówna, ksieni PP. Benedyktynek przemyskich, która znała X. Gorazdowskiego jeszcze studentem gimnazjalnym i całą rodzinę.

Pierwszą wikarówką neomysty Gorazdowskiego był Tartaków, gdzie pracował cały rok (1871—2). Stąd przeniesiono go do Wojniłowe, gdzie pracował przy boku X. proboszcza Józefa Kurza jako wikarjusz aż do końca kwietnia 1875; wtedy umarł X. Kurz, po którego śmierci zamianowany został administratorem parafji wojniłowskiej. W październiku 1875 przeniósł się X. Jan Korczyński, proboszcz z Bukaczowiec, na probostwo w Wojniłowie, a X. Gorazdowskiego przeniesiono na administrację do Bukaczowiec, gdzie pracował do dnia 23 marca 1876, w którym instytucję kanoniczną na probostwo w Bukaczowcach otrzymał X. Hipolit Zaremba. Z Bukaczowiec poszedł X. Gorazdowski na wikarówkę do Gródka Jagiell., skąd po 7 miesiącach przeznaczono go na administratora w Żydaczowie do boku śp. X. proboszcza Aleksandra Hofmanna. Pracował następnie we Lwowie jako wikarjusz parafji św. Marcina i Matki Boskiej Śnieżnej, a od 24 lipca 1878 w parafji św. Mikołaja. Dok. nast.

Na fund. pras. Tow. wz. pom. kapł. złożyli P. T. Księża: dr. Jakób Demitrowski (ze Lwowa) trzysta Mk. Mateusz Sokołowski (ze Lwowa) sto Mk. Stanisław Kwieciński (ze Strzyżowa) 50 Mk. Tadeusz Klecan (z Chodorowa) 37 Mk. Tomasz Włazowski (z Sieniawy) 10 Mk. Wincenty Prokopek (z Jurkowa) 10 Mk.

Wiadomości djecezjalne.

Archidjecezja lwowska ob. łać.

Instytucję kanoniczną otrzymali: X. Stanisław Sokołowski, prob. w Uhnowie, na probostwo św. Mikołaja we Lwowie; X. Mieczysław Bryczkowski, prob. w Waręzu, na probostwo w Zubrzy.

Administratorem parafji św. Antoniego we Lwowie zamianowany X. Antoni Kubacik, kooperator tamże.

Zamordowany przez bolszewików X. Adam Małaczyński, proboszcz w Firlejowie, ur. w r. 1865, wyśw. 1889. R. i. p.

Djec. krakowska.

Instytuowany na prob. przy kościele katedr. na Wawelu X. dr. Michał Kołodziej, kan. gremialny.

Zrezygnował dobrowolnie z probostwa w Zakopanem X. dr. Paweł Frelek. Konkurs na to prob. rozpisany z terminem do 30-go b. m.

Rekolekcje dla kapłanów odbędą się w dniach od 21—24 b. m. w klasztorze XX. Bernardynów w Kalwarji Zebrzydowskiej.

Djec. przemyska.

Do wojskowej służby duszpasterskiej zgłosili się XX.: Józef Cieślik, katech,. w Rzeszowie, Tomasz Gunfa, katech. w Tarnobrzegu, Teofil Bukietyński, proboszcz w Czyżkach, Jan Sanowski, wik. w Pantalowicach, Jan Guzy, wik. w Dzikowcu, Michał Pasierbowicz, wik. w Bieździedzy, Tomasz Walenia, katech. w Rzeszowie, Adam Pasternak, wik. w Drohobyczu, Jan Górecki, katech. w Korczynie, Tomasz Niemirski, wik. w Krośnie, Tomasz Murdza, wik. w Żurawicy, Wincenty Koszałka, katech. w Rzeszowie, Julian Beck, katech. w Samborze, Jakób Mikoś, katech. w Sanoku, Henryk Hausner, wikary w Miechocinie, Klemens Dubiel, wik. w Pysznicy, Bolesław Hołub, wik. w Sanoku, dr. Eugeniusz Żukowski, prof. teol. w Przemyślu.

Z tych powołani już zostali XX.: dr. Żukowski, Cieślik, Sanowski, Guzy, Pasierbowicz, Walenia, Murdza.

Urlopy otrzymali: XX. Franciszek Majewski, wik. w Drohobyczu, na 3 miesiące; Franciszek Misiąg, wik. w Laszkach, na 3 miesiące; Jakób Makara, wik. w Samborze na 2 miesiące; Feliks Ślepecki, wik. w Łubnej, na rok.

Ekskardynowany celem przyjęcia do djecezji lubelskiej X. Ferdynand Beigert, b. wik. we Frysztaku.

Inkardynację do dyec. przemyskiej otrzymał X. Konstanty Kazimierz Mrozowski, sekularyzowany kapłan zakonu OO. Bazylianów. — Powrócił do djecezji, nie uzyskawszy inkardynacyi w djec. kieleckiej, X. Ignacy Drozdowicz.

Zmarli X. Jan Łokietek, prob. w Medyni, w 68 r. ż. a 43 kapł.; X. Andrzej Gardziel, prob. w Hoczwi, w 80 r. ż. a 53 kapł.; X. Jan Tarnkowski, eksp. w Rucnie wielkie, w 39 r. ż. a 14 kapł.; X. Piotr Gałęza, wik. w Krakowcu, w 29 r. ż. a 3 kapł. *R. i. p.*

Djecezja wrocławska.

Księża Jezuici, którzy od r. 1896 administrowali parafją Karwiną (znaną z oporu ludności przeciwko najazdowi czeskiemu), opuścili to stanowisko z dniem 1. sierpnia.

Przeniesiono: XX. Jakóba Gazurka z Dąbrowy jako administratora do Karwiny, Józefa Skudrzyka z Ustronia do Karwiny, Karola Maultza z Czechowic do Karwiny, Franciszka Maronia z Istebny do Trzyńca, Wiktora Kubaczkę z Brenny do Istebny, Aug. Machalicę z Niem. Lutyni do Strumienia, Franciszka Trombalę ze Strumienia do Czechowic.

Drukarnia Udziałowa we Lwowie, ul. Kopernika l. 20.